Nr. 25.

WE WTOREK
Dnia 1 Października 1833 roku.

# ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

## JOHN HOPKINS czyli TRZECH OLBRZYMÓW.

(Dokończenie.)

Zaczęli znowu wypytywać się *Aquafluentesa* względem swych zamysłów, na co on z westchnieniem rzekł: »Znajduje się jeszcze jedna istota naszego rodzaju, i na moje nieszczęście, jest moim synem. Opuścił mię przed kilku laty, i nigdy go póżniéj nie widziałem. Jego matka była z pokolenia Salamander, okazuje onzawsze więcéj skłonności do téj familii niż do mojéj; dnia jednego podczas upału, grzejąc się na promieniach słońca, nagle wzniósł się w powietrze i zniknął z mych oczu.«

Musimy go przeto zaniechać, zawołali osadnicy; gdyż zapewne opuścił wyspę. Z tém wszystkiem *Perkins* jeden z nich, nie tracąc nadziei, badał *Apuafluentesa* o rozmaite okoliczności jego syna, i dowiedział się, iż go miano widzieć kąpiącego się w jedném gorącém źródle, które znajduje się w dolinie oddalonéj części wyspy. Taki jest stan rzeczy, rzekł olbrzym, iż zachodzą między nim a matką stosunki, które nie dozwalają mu pobytu, tylko w klimacie najgorętszym. *Perkins* zapytał się, czy można się spodziewać od niego wielkiéj roboty? »Nie mogę ci o tém powiedzieć tylko ze słyszenia, odpowiedział olbrzym; »ale mam powody do mniemania, że on sam więcéj zrobi niż ja i *Ventos* razem. Największa trudność zachodzi w ujęciu go i zamknięciu, gdyż nie można go zmusić do roboty póki nie jest uwięziony. Muszę cię także uprzedzić, że on nie jest tak oszczędnym jak my, był zawsze wielkim żarłokiem, lecz jego pokarm nie jest drogi, kontentuje się węglami lub drzewem, a im więcéj otrzymuje pokarmu, tém bardziéj pracuje, byle tylko był uwięziony.«—»Ale gdzie znaleźć tak wielkie więzienie aby zamknąć w nim olbrzyma, zapytał *Perkins*. — Co do tego rzekł *Aquafluentes*, jego postać się zmienia podług okoliczności, raz dosięga obłoków, w innym razie może bydź zamknięty w najszczuplejszém miejscu. Zrobiono nawet uwagę, że im bardziéj go ścieśniano, tém lepiéj pracował, zawsze jednak usiłuje wymknąć się, gdyż lubi równie wolność, jak *Ventos*. Jeżeli mi chcesz dopomódz rzekł *Perkins*, nie wątpię, że będę jego panem.

Nazajutrz rano udali się obaj w podróż, zapłaciwszy *Perkins Jobsonowi* dzienną robotę za olbrzyma.

Idąc dopytywał się, jakimby sposobem ująć zbiega, gdyby go spotkano.— Przysposobiłem się do tego rzekł olbrzym pokazując mu butelkę, na widok któréj *Perkins* mocno się śmiał, wyrzucając mu, iż nadużywa jego łatwowierności. Przyszli nareszcie w dolinę, i spostrzegli nad źródłem wielką massę pary. — »Oto on zawołał *Aquafluentes*« *Perkins* wpatrywał się, ale nic nie widział, prócz grubéj mgły, która z wolna przybierała postać ogromnego olbrzyma i nareszcie znikła. On umknął! zawołał boleśnie, i zapewne straciliśmy go na zawsze. »Nie, nie, odpowiedział *Aquafluentes*, wiemy już gdzie go znaleźć, uchwycimy go zaraz gdy się będzie wydobywał z wody.« Jakoż przyszli nazajutrz, i gdy zaczął dobywać się z wody, olbrzym trzymał nad nią przewróconą butelkę, dawszy korek *Perkinsowi*, dla zatkania jéj, jak tylko będzie napełnioną. *Perkins* zaledwo wstrzymać się mógł od śmiechu, na myśl zamknięcia olbrzyma w butel-

cy: pilnie jednak przypatrywał się co nastąpi. Para zaczęła się wznosić i wkrótce butelka została napełnioną i zatkaną. Ale *Perkins* nie mógł się przekonać, że posiadał ten drogi skarb. On znosi swą niewolę bardzo cierpliwie, rzekł z pewnym powątpiewaniem. Nie spuszczaj się na, to odrzekł *Aquafluentes*; jest on teraz spokojny bo mu zimno, ale jak się tylko rozgrzeje, wcale co innego będzie. Gdy powrócili do domu, podług rady olbrzyma zanurzył butelkę w garnek wrzącéj wody. Ale jakież było podziwienie jego, gdy po niejakiéj chwili, korek wystrzelił z butelki, a olbrzym wychodząc z niéj i powiększając się coraz bardziéj, uszedł kominem. *Perkins* opowiedział to nieszczęście *Aquafluentosowi*.— Spodziewałem się tego, my go jednak schwytamy.—Na cóż go chwytać, gdy go nie potrafimy zatrzymać, rzekł smutnie *Perkins*. »Radzę ci, odrzekł *Aquafluentes*, wyszukać pomiędzy przedmiotami uratowanemi z okrętu naczynia metalowego dość mocnego, aby go w niém utrzymać, w czasie jego największéj czynności.« *Perkins* znalazł u jednego z sąsiadów naczynie miedziane w kształcie cylindra, za które dał parę starych trzewików. W naczyniu tém znajdował się mały otwór przykryty blachą. Podnosić on będzie te drzwiczki w chwili swego gniewu, rzekł olbrzym; otwór jest jednak zbyt mały, aby niém mógł ujść, nada on mu więcéj sprężystości i uczyni łatwiejszym do użycia. Nazajutrz powrócili do źródła i ujęli *Vaporoso* (takie było nazwisko trzeciego olbrzyma), i przynieśli go w tryumfie.— Gdy poczuł, iż nie potrafi się wymknąć, wszedł w układ z swoim panem, przyrzekł wykonywać wszelkie prace, jakie mu się nastręczą, ale oświadczył z pewną dumą, iż wszelkie drobne roboty nie są jego godne. »Użyj mnie do jakich fabryk materyalnych, pompowania wody, i tym podobnych zatrudnień. «Ponieważ na téj wyspie bardzo wiele znajdowało się bawełny, pomyślnie korzystano z jego propozycyi.— Po urządzeniu różnych fabryk, przystąpiono do wystawienia okrętu, o którego wodzę spór wiedli wszyscy trzéj olbrzymi.— Nie będzie się mógł poruszać bez mojéj pomocy rzekł *Aquafluentes*; będzie się posuwał jak żółw rzekł *Ventos*, jeżeli go nie wesprę mojemi skrzydłami; tak jest, rzekł *Vaporoso*, ale bieg jego zależeć będzie od fantazyi, kiedy tymczasem pod moim kierunkiem, będzie panem obrać drogę podług upodobania, przy szybkości większéj jeszcze niż twoja. *Aquafluentes* przyznał, iż nie mógł towarzyszyć okrętowi jak do ujścia rzeki, i że nie miał żadnego wpływu na otwartém morzu. Dwaj ostatni podzielili między sobą wodzę okrętu.— *Ventos* miał bydź Kapitanem, póki czuł chęć iść za przeznaczeniem statku; lecz jeżeli nie zgadzał się w zamiarach, dowództwo miało przechodzić do *Vaporoso*.

Cała osada mogłaby teraz powrócić do Anglii, lub udać się do zamierzonego poprzednio miejsca; lecz przez dwadzieścia lat pobytu swego na téj wyspie, tyle się do niéj przywiązali; iż z żalem tylko opuścić by ją mogli. Z tém wszystkiém młode ich pokolenie było nadzwyczaj ciekawe zwiedzić ojczyznę, o któréj tyle rozmaitych słyszeli rzeczy od swych rodziców; zabrali przeto rozmaite produkta tego kraju, w nadziei spieniężenia ich, i kupienia za nie najużyteczniejszych przedmiotów dla osady. Spostrzegamy tu fabryki i handel w téj nowéj okolicy, które zapewniają coraz powiększającą się pomyślność mieszkańców. Tu się kończy moja historya rzekł kramarz, zmęczony długiém opowiadaniem.

»To piękna powieść, zawołał *Tomcio*. Tak jest rzekł ojciec, ale chciałbym wiedzieć na co to się przyda, ponieważ kiedy opatrzność nie chciała nam użyczyć nadnaturalnych pomocy, nie widzę żadnego rezultatu twojéj powieści, jak tylko żal że tego nie posiadamy.

»Czy pan jesteś tego pewny, że te pomocy nie zależą od jego władzy?, rzekł z szyderczym uśmiechem stary kramarz. »Radbym dał objaśnienie mojéj historyi, ale mała *Julcia* powiedziałaby że morały na końcu są zawsze nudne. Sądzę przeto, że dzieci dobrze zrobią jeżeli się udadzą spać nim resztę opowiem.« Dwoje najmłodszych dzieci korzystało z tego oświadczenia, ale starsze z niecierpliwością oczekiwały końca.

»Natura, rzekł kramarz, udzieliła człowiekowi te olbrzymie siły dla jego pomocy.« Dzieci oglądały się około siebie z pewnym przestrachem, mniemając, iż im

się zdaje jakoby widziały jednego z tych olbrzymów. »Powiedz mi Pan, mówił daléj *Jobson* do *Hopkinsa*, kto obraca te młyny, które ztąd opodal widziemy.« Nikt, odpowiedział on; ruch nadaje im bieg rzeki. A czyż rzeka nie pracuje bez zapłaty, pożywienia i mieszkania? »To jest prawda rzekł *Hopkins* drapiąc się w głowę. Ale jak się to stało, że mi to na myśl nie przyszło? Tym sposobem *Aquafluentes*, niczém innem nie jest jak wodą bieżącą.«

»Co do *Ventos*, rzekł kramarz......—

»Ach, zatrzymaj się, przerwał mu *Tomcio*, pozwól nam, odgádnąć jego prawdziwe nazwisko« a pomyślawszy chwilę, zawołał: »To wiatr!, który porusza wiatraki.«—«W saméj rzeczy, odezwał się ojciec, wiatr jest jedną z olbrzymich sił natury, któréj tak wiele winni jesteśmy. Dobrze mój przyjacielu, dziękuję ci za twoją historyę; uczy ona nas, iż odebraliśmy wielkie dary od Boga, na które nie wiele zwracamy uwagi. Ale kto jest ta trzecia siła, dzielniejsza niż pierwsze dwie?« Jest to *para*, która porusza wszystkie nasze maszyny.— Nastręcza nam się tu jeszcze ta uwaga, przydał kramarz, że te siły pracując tak dzielnie za ludzi, nie usuwają jednak prac ich rąk; i owszem im więcéj maszyny i fabryki są czynne, tém ludziom więcéj nastręcza się do roboty. Fabryka n. p. bawełny, założona w waszéj wsi, utrzymuje wielką liczbę robotników, również gdyby *Ventos* nie chciał mleć zboża, nie uprawionoby ziemi w takiéj ilości, bo gdyby ludzie obowiązani byli trzeć sami zboże między kamieniami, mniejby im pozostało czasu do zajęcia się rólnictwem. »Nie mielibyśmy domów tak pięknie umeblowanych i wygodnych, odezwał się *Tomcio*, ciesząc się z pojęcia myśli téj historyi, — gdyby *Aquafluentes* nie był tak dobrym pilarzem.«

»Dosyć tego, zawołała matka, pójdźcie jeść wieczerzą póki ciepła.« *Tomcio* odezwał się znowu, że bez tych trzech olbrzymów nie jedliby tak smacznych potraw.

### *Sposób połączania stali ze złotém i platyną.*

Anglicy umieją bardzo dobrze pozłacać różne wyrobki stalowe, jak to widzimy na igłach i innych; sposób, który tu podajemy, najpowszechniéj jest używany.

Rozpuścić złoto albo platynę w kwasie wodochlorosaletrzanym, aż dopóki ciepło nie będzie okazywało żadnego burzenia; wyparuj rozczyn aż do suchości za pomocą wolnego ciepła, iżby oswobodzić nadmiar kwasu i rozpuść w najmniejszéj, jak można ilości wody; weź flaszeczkę mogącą pomieścić w sobie dwa łuty lub więcéj cieczy, nalej czwartą jéj część na objętość, rozczynem złota, a trzy pozostałe części najlepszym eterem siarkowym. Jeżeli działanie to przyzwoicie odbytém zostanie, dwa płyny nie pomieszają się. Zatkawszy otwór korkiem i przechyliwszy flaszkę poziomo, obracaj ją między palcami, eter będzie zabierał w siebie złoto lub platynę, co się z koloru jego okaże, postaw znowu flaszkę pionowo i spokojnie przez jedną dobę, a wtedy ciecz rozdzieli się na dwie części, najbardziéj zafarbowana zbierze się na spodzie; dobrze będzie mieć do tego flaszkę z drugim otworem u dołu, który w tym razie odetka się i dozwoli nim spłynąć cieczy najmocniéj zafarbowanéj, która już będzie gotową do użycia; zachować ją trzeba szczelnie zatkawszy flaszkę.

Gdy zechcemy złocić lub platynić jaki przedmiot, trzeba użyć naczynia szklannego, któreby zupełnie przedmiot objęło, włożyć takowe i nalać rozczynem. Stal nie powinna mieć wcale rdzy ani tłustości i bydź dobrze wypolerowaną; niedługo trzymać ją należy w solucyi, zkąd wydobytą zanurzy się w wodzie; opłókawszy dobrze wysuszyć na bibule, potrzymać w cieple 66º *Réaum.*, potém odpolerować.

Nie należy pocierać stali przed jéj ogrzaniem. Postępując z resztą podług tego przepisu, otrzymać można bardzo piękną pozłotę, która dokładnie stal od rdzy zabezpieczy. Chcąc uszka igieł pozłocić, dosyć będzie potrzymać je kilka minut w téj cieczy. Złoto mające się użyć do rozpuszczenia, powinuo bydź czyste.

### *Sposób zapobieżenia pękaniu szkieł kinkietów.*

Wiadomo, jak wiele pęka szkieł kinkietowych czyli kominków lampowych: przy-

czyna tego jest, że takowe kominki ogrzewają się i rozszerzają prędzéj około środka płomienia, niż przy swéj podstawie czyli w końcach dolnych, i tém prędzéj jeszcze pękają, im w końcach tych szkło jest grubsze. Aby tému zapobiedz, trzeba obwód kominków dolny ponarzynać dyamentem. Robotę tę najlepiéj szklarze wykonają.

*Lekarstwo przeciwko bólom oczu.*

W flaszkę upodobanéj wielkości wléj dobre pół szklanki wody czystéj rzecznéj, wsyp naparsztek cukru lodowatego drobno potłuczonego, takąż ilość korzenia fijałkowego w proszku, tyleż białego koperwasu (siarkanu cynku); niech to wszystko postoi spokojnie przez 24 godzin. Takim płynem przemywaj oczy co poranek, a w krótkim czasie, albo w tygodniu, zupełnie się wyleczysz.

— Niejaki *Schmidt* w *Paryżu* wynalazł nowy instrument muzyczny, który nazywa *Lirą Appolina*. Da on wkrótce na nim koncert w teatrze *Varietés*. Mówią, że wydaje czarowne tony na tym instrumencie.

W *Cambray* przed niejakim czasem młody, dobrze wychowany i bogaty kowal chciał się ożenić z pewną młodą szwaczką. Intercyza już była sporządzona. Jeden artykuł nie podoba się jednak pannie młodéj. Płacze, narzeka, i nie chce się uspokoić. Pan młody zniecierpliwiony, ująwszy swą oblubienicę za rękę, wyprowadził ją za drzwi, dając jéj do zrozumienia że nie chce mieć złéj żony. Notaryusz żali się, że darmo musiał kontrakt sporządzić, i żąda zapłaty. Młody człowiek prosi go, aby trochę zaczekał, że postara się o żonę. W tym celu udaje się na ulicę, i spotyka ładną, młodą służącą.— »Jestżeś ty łagodną?« pyta się jéj. — »O tak jest« odpowiedziała z prostotą dziewczyna — »moja Pani lepiéj to Panu powie» — »Czy się dobrze sprawujesz?« — »W tym względzie nie lękam się zarzutu.« — »Czy chciałabyś pójść za mąż?« — »O chciałabym, gdybym znalazła męża, któryby mi się podobał.« — »Znasz mnie już cokolwiek, jakże ja ci się podobam?« — »Dobrze!« — »No, to pójdź ze mną, intercyza gotowa, chciéj ją podpisać.« — »Poczekajże Pan chwilę, aż się ustroję.« — »Nie, nie, i tak mi się podobasz, pójdź, notaryusz już się niecierpliwi. — Ale, ale, jakże się nazywasz?« — »*Elżbieta*«, — A ja nazywam się *Aloizy*, podaj mi rękę, i pójdźmy.« — Przybyli razem do domu, podpisali kontrakt, w którym zmieniono tylko imiona, i w kilka dni odprawiło się wesele. Zapewniają, że dotąd nie mieli powodu do żałowania swego postępku.

— W *Epinal* pewien lekarz z *B*... pojął za żonę w r. 1831 Pannę *Hirmette*, z posagiem 80,000 fran. Jednak małżeństwo to było bardzo dla niéj niepomyślne, gdyż w dzień wesela, umarł jéj ojciec, zaraz potém matka, a późniéj bogata ciotka bezdzietna. Po tych wszystkich młoda żona odziedziczyła majątek. Jednakże zaledwie takowy posiadła, gdy mąż opuściwszy ją, ujechał z jedną metressą i wszystkiemi pieniędzmi. Nieszczęśliwa żona w skutku tych okropnych wypadków, dostała pomięszania zmysłów. Miano wprawdzie wielkie podejrzenie na niewiernego męża, że otruł krewnych swéj żony, lecz on znajdował się za granicą. Od kilku tygodni ośmielił się powrócić do Francyi, i osieść w *S. Dessert* przy *Chalons*. Tam utrzymywał drugą metressę, która z pierwszą się pokłóciła, która znając stosunki, oskarżyła Pana *B*... Został zaraz ujęty, i znaleziono u niego wielki zapas różnych trucizn.

ODDALENIE.

Ach jak dni tu smutno cieką
Przed stęsknionemi oczyma!
Moja luba gdzieś daleko,
A bez lubéj szczęścia nie ma.

Jak krople rosy przejrzyste,
Nim zdmuchnione w ziemię wsiękną,
Tak jéj serce było czyste,
Tak jéj duszę piękną!

Błogosławione te kraje,
Którym ty jesteś ozdobą!
Tu serce ciebie nie staje,
I oko płacze za tobą.

Czarnych tęsknot chmura gruba
Zaległa myśli tułacze.
Ggdzie ty, gdzie ty, moja luba!
Ja za tobą płaczę. *M. G.*